

*Janusz Jasiński*  
Olsztyn

## Z DZIEJÓW CMENTARZA ŚWIĘTEGO KRZYŻA W OLSZTYNIE W XIX WIEKU

**Słowa kluczowe:** Olsztyn, cmentarz Świętego Krzyża, XIX wiek, Warmia  
**Key words:** Olsztyn, Holy Cross Cemetery, 19<sup>th</sup> century, Warmia

Cmentarze w dawnych wiekach zakładano wokół kościołów. Dokument istnienia kościoła Świętego Krzyża pochodzi wprawdzie z 1565 r., ale wynika z niego, że zbudowany został wcześniej i niewątpliwie w czasie któregoś z wojen uległ zniszczeniu. Znacznie liczniejszymi źródłami dysponujemy do późniejszych losów, dlatego należałoby jego historię opracować, najlepiej w powiązaniu z dziejami cmentarza<sup>1</sup>. Właśnie obecnie w sposób skrótowy zamierzam przedstawić jego historię, kładąc akcent na wiek XIX.

Wiadomo, że niezależnie od kościoła, na cmentarzu znajdowało się ossarium. Wizytacje tak z 1738, jak i z 1791 r. nakazywały oczyścić go z kości a te pogrzebać na cmentarzu. W przeciwieństwie do kościoła i nekropolii św. Jakuba, tu chowano ludność uboższą, za zgodą najbliższych niejednokrotnie we wspólnych mogiłach. W XVIII w. na cmentarzu znajdowała się kolumna z dzwonkiem.

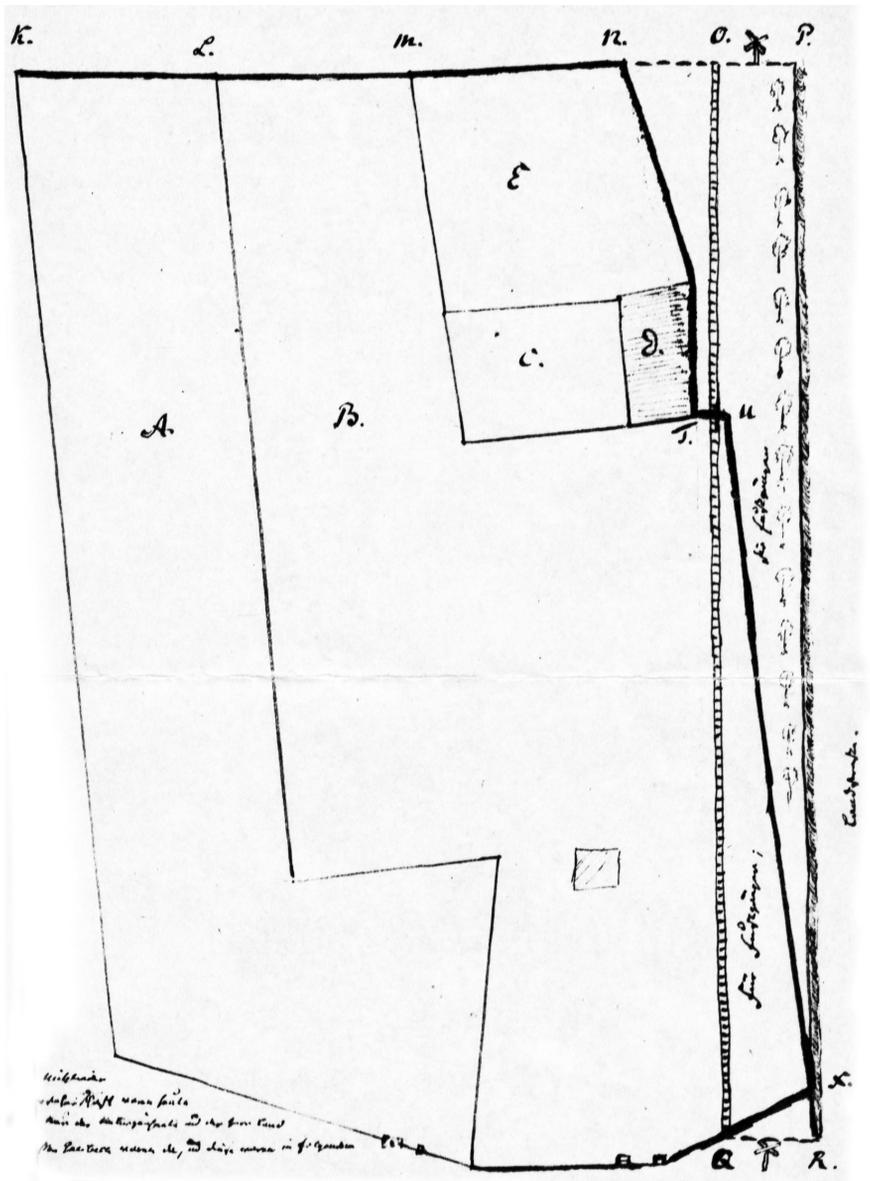
W 1772 r. nastąpił I rozbiór Polski. W Olsztynie i w okolicy zaczęli się osiedlać ewangelicy, z czasem coraz liczniej. Pastor miał swoją kaplicę na zamku, a dla zmarłych zakupiono niewielką parcelę przylegającą od strony zachodniej do cmentarza świętokrzyskiego. Ale już w 1779 r. musiano ją poszerzyć; jednocześnie całość ogrodzono płotem z bramą, do której klucze znajdowały się u pastora. Gdy w czasie wojny 1807 r. ogrodzenie zostało spalone, wdowa po pruskim urzędniku sądowym Ludwika Kaufmann, pokryła koszty nowego (100 tal.). Przez dłuższy czas zmarłych ewangelików grzebano na tym samym miejscu. Dopiero w 1836 r. na energiczne żądanie landrata dokupiono nową parcelę.

---

<sup>1</sup> J. Jasiński, *Z dziejów nieistniejącego kościoła Świętego Krzyża na przedmieściu Olsztyna*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 2012, nr 1.

Rozbiórka kościoła Świętego Krzyża na początku XIX w. trwała w latach 1803–1806. Dwa ołtarze barokowe przeniesiono do kościoła Świętego Wawrzyńca w Gutkowie, jeden mniejszy do kościoła parafialnego Świętego Jakuba. Niejako automatycznie miejsce po kościele przeznaczono na powiększenie cmentarza, tym bardziej że wskutek śmiertelnych ofiar wojny 1807 r., brakowało miejsc na pochówki. Wtedy część zmarłych olsztyniaków, niezależnie od żołnierzy rosyjskich i francuskich, pogrzebano na cmentarzyku Trzech Krzyży. Jednocześnie zaczęto się zastanawiać nad możliwością założenia zupełnie nowej nekropolii. Ostatecznie dokupiono w 1809 r. nowe grunty od mieszczanina Andrzeja Warpachowskiego i proboszcza Macieja Ludwicha, przylegające do cmentarza od strony północnej. Kilkanaście lat później dziekan Franciszek Macpolowski powołał się na dyrektywę władz królewieckich, że w Prusach Wschodnich łącznie z Warmią należy zakładać cmentarze od strony wschodniej, ponieważ w prowincji tej wieją silne wiatry z zachodu na wschód, dzięki czemu mieszkańcy nie będą wówczas narażeni na epidemiczne pyły cmentarne. Tym wymogom odpowiada akurat nekropolia świętokrzyska – przekonywał dziekan. W niejasnych okolicznościach parcelę po Warpachowskim przejął właśnie dziekan Macpolowski i w 1820 r. zamienił ją w ogród warzywny, jednocześnie budując tam stodołę. Później całość przekazał swojemu powinowatemu, lekarzowi miejskiemu Skotnickiemu. W związku z tym problem pochówków ujawnił się z nową siłą. W dyskusji nad jego rozwiązaniem, oprócz rady miejskiej, parafii i kolegium kościelnego, zabierali głos przedstawiciele generalnego oficjalatu we Fromborku oraz landrat. Wskazywano, że każdego roku przeciętnie przybywa 75 zmarłych, których grzebie się z powodu braku miejsc z dużymi trudnościami. Wówczas landrat zaproponował pobierać od rodzin zmarłych tzw. pochówkowego (Erdgeld), a zebrane z tego tytułu pieniądze przeznaczyć na zakup nowego cmentarza. Ze względu na wielkie ubóstwo parafian zaoponował dziekan. Ostatecznie dopiero w 1830 r. za 70 talarów dokupiono kawałek gruntu przy cmentarzu świętokrzyskim. Kosztami zakupu obciążono wszystkich parafian, łącznie z mieszkańcami pobliskich wiosek. W 1835 r. urzędnik magistratu Jan Adelstein odkupił działkę od lekarza Skotnickiego, w dalszym ciągu przeznaczając ją na uprawę warzyw.

Tymczasem energiczny i pełen inicjatyw burmistrz Jakub Rarkowski, ostatni Polak na tym stanowisku przed rokiem 1945, w 1843 r. powołał Towarzystwo Upiększania Miasta, do którego wstąpiło około 100 członków, wśród nich okoliczne ziemianstwo, a także Żydzi. Towarzystwo postanowiło rozpocząć działalność od uporządkowania dwóch cmentarzy: Trzech Krzyży i Świętego Krzyża. Ponieważ cmentarz ewangelicki oddzielony był od katolickiego raczej szpetnymi „dylami”, Rarkowski zaproponował zastąpić je „piękną aleją lipową”. Obu parafiom pomysł się podobał. Jednocześnie postanowiono nieregularną figurę geometryczną cmentarzy, zwłaszcza katolickiego, przekształcić w bardziej foremną. Z uwagi na chroniczny brak miejsca na nowe pochówki zapadła decyzja, aby odkupić ogrody od Adelsteina i sąsiadującego



II. 1. Projekt odnowienia cmentarza świętokrzyskiego  
zatwierdzony przez landrata Ottona Giseviusa w 1844 r.

Legenda: A – cmentarz ewangelicki, B – cmentarz katolicki, C [prostokąt\*\*\*] – zespół sakralny na cmentarzu katolickim, składający się z kaplicy, krzyża i dzwonnicy, C – ogród Jana Adelsteina, D – stodoła Jana Adelsteina, E – ogród nauczyciela Józefa Sosnowskiego, O – P – R – Q – dróżka dla pieszych pomiędzy cmentarzem a drogą polną, prowadzącą w kierunku Dobrego Miasta, furty.

Źródło: Archiwum Państwowe w Olsztynie).

z nim nauczyciela Józefa Sosnowskiego, które przylegały do cmentarza od strony północo-wschodniej. Według projektu Rarkowskiego odnowiona nekropolia miałyby wygląd następujący: wschodnia i północna część winna być ogrodzona drewnianym płotem (sztachetami), umieszczonym pomiędzy murowanymi słupami, zakończonymi spadzistymi daszkami. Przy drodze prowadzącej do Dobrego Miasta należało posadzić drzewa, ale jednocześnie osłonić je od drogi specjalną barierką (nie podano, jakiego rodzaju). Dróżka pomiędzy płotem a drzewami miała być wysypana żwirem i przeznaczona tylko dla pieszych, a zamykana dwiema furtkami. Wprawdzie przy prostowaniu kształtu cmentarza ubywało cokolwiek ziemi na pochówki – pisał Rarkowski – ale cmentarz nie byłby dewastowany przez bydło, furmanki, a nawet jazdę na koniach. W sumie miało to być miejsce przyjazne.



Il. 2. Drewniane furty przymocowane do murowanych słupów, zakończonych spadzistymi daszkami

Tak wyglądały projekty zaakceptowane przez społeczność Olsztyna. Niestety, wkrótce zaczęły się piętrzyć trudności. Chodziło o znalezienie środków finansowych na wykupienie ogrodów Adelsteina i Sosnowskiego, bo składki członkowskie nie wystarczyły. W tej sytuacji burmistrz Rarkowski zaproponował dziekanowi Walentemu Blockhagenowi, aby rozpiisał wśród parafian konkurs na korzystanie z płatnych miejsc siedzących w kościele. Jednakże Blockhagen ani myślał odstąpić od tradycyjnego zwyczaju pobierania opłat stałych. Ostatecznie po roku negocjacji udało się zawrzeć umowę z Adelsteinem. Ogród przynosił mu rocznie 7 talarów dochodu, ale on, ze względu na dobro społeczne, zrzekł się ogrodu w zamian za doroczną opłatę do końca życia w wysokości 5 talarów. Postawa Adelsteina została publicznie pochwalona w „Allensteiner Kreisblatt”. Niestety, na tym kłopoty się nie zakończyły ponieważ z byłego ogrodu Adelsteina nadal korzystali komornicy dziekana. I chociaż po pewnym czasie i z tą przeszkodą się uporano, to w dalszym ciągu nie można było przystąpić do realizacji pomysłu Towarzystwa Upiększania Miasta, gdyż nauczyciel Sosnowski oszacował, że jego ogród będzie mu przynosił więcej corocznego dochodu, niż gdyby otrzymał jednorazową należność

za sprzedaż. A bez włączenia jego ogrodu do cmentarza cały plan Towarzystwa spalił na panewce.

Rok 1849 przyniósł tak władzom miejskim, jak i kościelnym kolejny, niespodziewany kłopot. Mieszkańcy Olsztyna i okolic zaczęli umierać na cholere. Nie była to wielka epidemia, ale przerażenie ogromne. Rejencja królewiecka nakazała zmarłych grzebać bez żadnej zwłoki w grobach głębokich przynajmniej na 6 stóp, czyli około 2 m. Ku pewnemu zaskoczeniu stwierdzono wówczas, że w niejednym grobie istniały nawet trzy trumny położone jedna na drugiej.

W 1858 r. w parafii św. Jakuba odbyła się generalna wizytacja. Dopiero wtedy ostatecznie zabroniono chować zmarłych na cmentarzu przykościelnym, w związku z czym koniecznie musiano powiększyć nekropolię świętokrzyską. Dotychczasowa mogła wystarczyć zaledwie na 5 lat. W protokole powizytacyjnym zapisano jednocześnie, że za krzyż nagrobny (zapewne kamienny) należy zapłacić 1 talar, cena krzyża żelaznego wynosiła 10 talarów (może z ogrodzeniem), a rodzinnego – 30 talarów. Były to spore sumy, na które mogły sobie pozwolić rodziny zamożniejsze. Większość ograniczała się do krzyży drewnianych, które stosunkowo szybko, wraz z kopczykami, ulegały zniszczeniu. Niemniej można powiedzieć, że najpóźniej od połowy XIX w. zaczęto na olsztyńskich nekropoliach coraz liczniej stawiać trwałe nagrobki. Świadczyło to z jednej strony o wzroście zamożności mieszkańców, a z drugiej strony o większej, symbolicznej, religijnej łączności ze zmarłymi.

Owczcześni nauczyciele, niezależnie od państwowych władz oświatowych, podlegali znacznie częstszej kontroli kościelnych inspektorów lokalnych i dekanalnych. Niewątpliwie pod naciskiem dziekana Piotra Pawła Prussa, nauczyciel Józef Sosnowski w 1860 r. wreszcie sprzedał parafii swój ogród za blisko 50 talarów. Część tej sumy (28 talarów) pokrył kościół św. Jakuba z opłat za postawione już nagrobne pomniki. Resztę ściągano od parafian w różny sposób. Jednocześnie kościół został zobowiązany do ogrodzenia nowego fragmentu cmentarza. W 1861 r. generalny oficjałat doradzał obsadzić go żywopłotem. W sumie północna część całego cmentarza, tak ewangelickiego, jak i katolickiego, sięgała do dzisiejszej ul. Ratuszowej, od ostatnich dziesięcioleci XIX w. zwanej ul. Cmentarna.

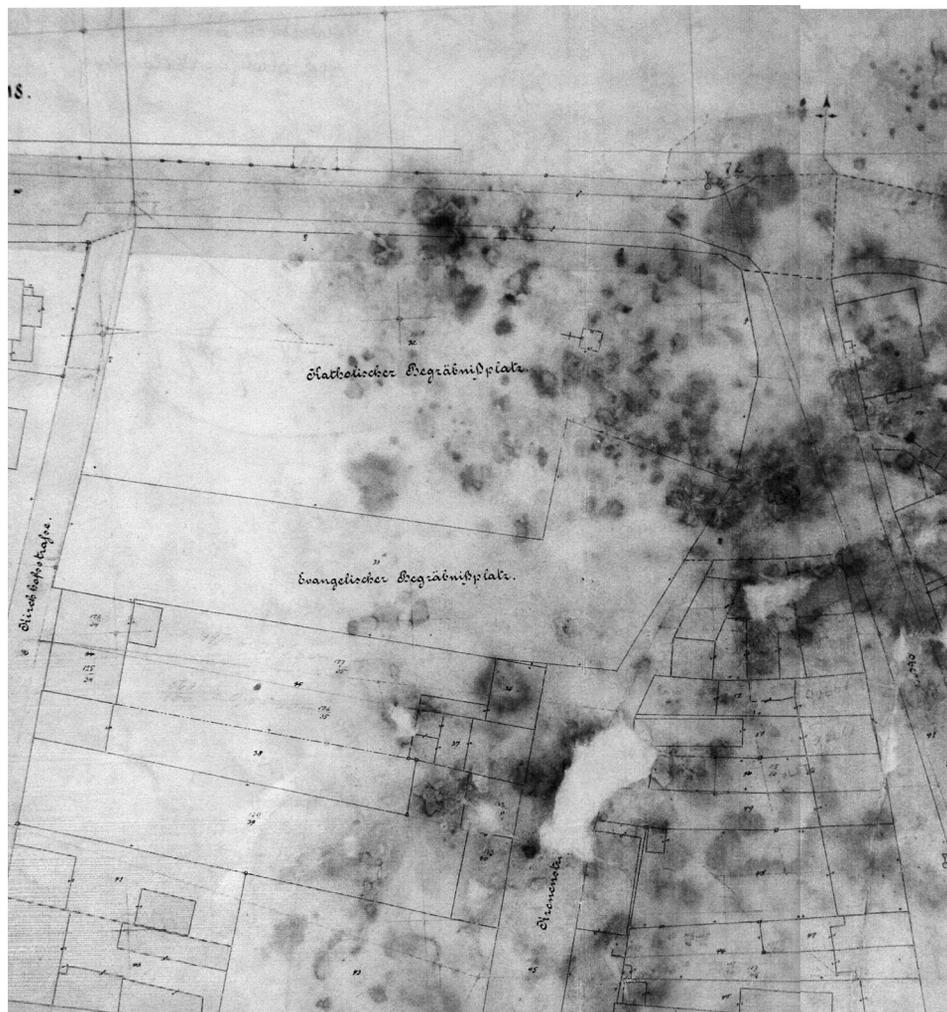
Upłynęło zaledwie 8–9 lat, a Olsztyn musiał się po raz kolejny zmierzyć z problemem pochówków. Obliczono, że przeciętnie rocznie umierają 184 osoby, a miejsc na nowe groby jest zaledwie 30. Dramatyczną sytuację zilustrował lekarz miejski. W ciągu 300 lat istnienia cmentarza – pisał – każde miejsce wykorzystano na pochówki około 30 razy! Obecnie w ogóle brakuje miejsca na dalsze groby. Poprzedni grabarz zrezygnował z pracy, ponieważ kopiąc groby natrafiał na stare trumny. Przez pewien czas radził sobie w ten sposób, że trumienki z dziećmi wkładał w trumny dorosłych. Ale teraz i tej możliwości brakuje. Nawet przejścia pomiędzy mogiłami są wykorzystywane. W tej sytuacji nowy grabarz kładzie pomiędzy grobami deski. Ponieważ nie sypie kopczyków i nie umieszcza żadnych tabliczek z nazwiskami, dla rozpo-

znania miejsc pochowanych zmarłych, odmierza tyczką długość grobów, a nazwiska zmarłych zapisuje kolejno w specjalnym zeszycie. W marcu 1869 r. – pisał dalej lekarz – dwukrotnie przyglądał się pracy grabarza. Widział, jak wykopywał cały szkielet, na którego czaszce były jeszcze włosy. Za drugim razem dostrzegł w odkopywanym grobie kości udowe, dolne szczęki i resztki butów.

Projekty, dyskusje, spory ciągnęły się przez całe dwa lata, odbywały się narady, większe, mniejsze, uchwalano rezolucje, zgłaszano protesty. Największe spory wywoływała kwestia lokalizacji nowej nekropolii. Rada miejska wystąpiła z projektem utworzenia cmentarza komunalnego, to znaczy przeznaczanego dla katolików i ewangelików. Ale pomysłem nie były zachwycone obie parafie. Gdy w Olsztynie trudno było o porozumienie, decyzję w sprawie nowego cmentarza podjęła ostatecznie rejencja królewiecka. Uznała, że najbardziej odpowiednim miejscem będzie plac za torami (dzisiejszy początek al. Wojska Polskiego). Postanowienie rejencji poparł oficjalat fromborski i to z ulgą, bo także był już zmęczony olsztyńskimi sporami.

Nowy cmentarz został otwarty 1 stycznia 1870 r., a stary zamknięty 10 dni później. Generalny oficjalat uważał, że stary jest własnością kolegium kościelnego, z czym nie chciała się zgodzić parafia. Spór na jej korzyść rozstrzygnął dopiero olsztyński sąd, dzięki czemu rada parafialna mogła wydzierżawiać trawę, a opłaty przeznaczać na urządzenie nowej nekropolii. Ze starej na nową zabrano dzwonek oraz furtę. Natomiast duży krzyż pozostał na miejscu; kostnicy na starym cmentarzu w ogóle nie było, wskutek czego trumny niesione w kondukcje pogrzebowym kładziono na ziemi i po żałobnych modlitwach spuszczano do grobów. Powołując się na zarządzenie państwowe z 1830 r., generalny oficjalat przypomniał radzie parafialnej, że przez 40 lat od zamknięcia cmentarza nie wolno usuwać istniejących grobów. Radny Jan Wagner, z zawodu szewc, odpowiedzialny za stan nieczynnej nekropolii, został w 1873 r. skazany przez sąd na karę grzywny w wysokości 1 talara za zaniedbanie obsadzenia jej żywoplotem.

W 1884 r. pracownik urzędu katastralnego, inspektor Klein, sporządził nowe mapy Olsztyna (il. 3). Widać na nich, że kształty obu cmentarzy – katolickiego i ewangelickiego – nie uległy zmianie. W katolickiej części nadal istnieje kaplica z krzyżem. Do obu cmentarzy od strony północnej przylega ul. Cmentarna (Kirchofstrasse), fragment cmentarza ewangelickiego od strony zachodniej dochodzi do ul. Koronnej (Kronenstrasse), obecna ul. Wyzwolenia. Na południu widoczne jest Górne Przedmieście, oddzielone od cmentarzy licznymi domami. Dawna droga Dobromiejska awansowała na ulicę Dobromiejską.



**Il. 3.** Wycinek mapy z 1884 r. sporządzonej przez inspektora Kleina z Urzędu Katastralnego  
Źródło: Urząd Katastralny w Olsztynie, sygn. 1367, nr 3.

Parafia ewangelicka o rok wcześniej założyła niewielki cmentarzyk przy torach kolejowych (na prawo od dzisiejszego tunelu). Jednocześnie z uwagi na wcześniejsze wykupienie grobów rodzinnych, jeszcze przez kilkanaście lat odbywały się na starym cmentarzu pochówki pojedynczych osób.



II. 4. Wycinek mapy Olsztyna z 1904 r.

W katolickiej części cmentarza widać podwójny znak – prostokąt z krzyżem. Dowodzi on, że po założeniu nowego cmentarza poza torami kolejowymi, na starym pozostawiono kaplicę i obok niej krzyż.

Dawna nekropolia świętokrzyska, w związku z rozwojem miasta w kierunku północnym (i wschodnim ku dworcowi kolejowemu), zaczęła być otaczana różnymi budynkami. Dawniej położona na peryferiach Olsztyna, na przełomie XIX/XX w. znalazła się w jego centrum. To niejako wymuszało na władzach miejskich i kościelnych pieczę nad tym olsztyńskim zabytkiem. I rzeczywiście, z każdym dziesięcioleciem prezentował się coraz korzystniej. Drzewa wyrosły wysoko, groby były zadbane, wiele z nich otoczono żeliwnym ogrodzeniem, w środku dominowała kaplica z wysokim krzyżem. Niewątpliwie jak magnes cmentarz przyciągał mieszkańców, nie tylko pamiętających o swoich bliskich, ale także szukających tu wytchnienia, bo odległość do Jakubowa była jednak spora.

Niemniej stopniowo zbliżał się nieuchronny kres kilkuwiekowej nekropolii, a to właśnie z tego powodu, że ze wszystkich stron otaczał ją coraz bardziej nowoczesny i – by tak powiedzieć – świecki Olsztyn. U schyłku lat 80., ze względu na zwiększony ruch kołowy, kosztem 455 m<sup>2</sup> cmentarza, poszerzono początek dzisiejszej ul. 1 Maja. Znajdowano kości, a nawet całkiem dobrze zachowany czepek warmiński, o czym powiadomiła „Gazeta Olsztyńska”. Co z ludzkimi szczątkami zrobiono, czy pogrzebano je w poświęconej ziemi, czy po prostu wyrzucono, nie wiemy. Ba, istniał już wówczas plan zlikwidowania całego cmentarza, do czego wówczas jeszcze nie doszło.

Wbrew dotychczasowym poglądom, to nie magistrat, nie rada miejska wystąpiły z konkretnym pomysłem sprzedaży cmentarza, lecz dziekan olsztyński Józef Teschner, co motywował dużym zadłużeniem parafii z powodu wybudowania kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa i zakupu nowego cmentarza (obecnie przy kościele św. Józefa). W ten sposób, decydując się na tak radykalny krok – myślę – uznał, że wierni więcej skorzystają z nowej świątyni i możliwości godniejszych pochówków, aniżeli na zatłoczonym już cmentarzu przy al. Wojska Polskiego. Tak próbuję zrozumieć motywację ks. Teschnera.

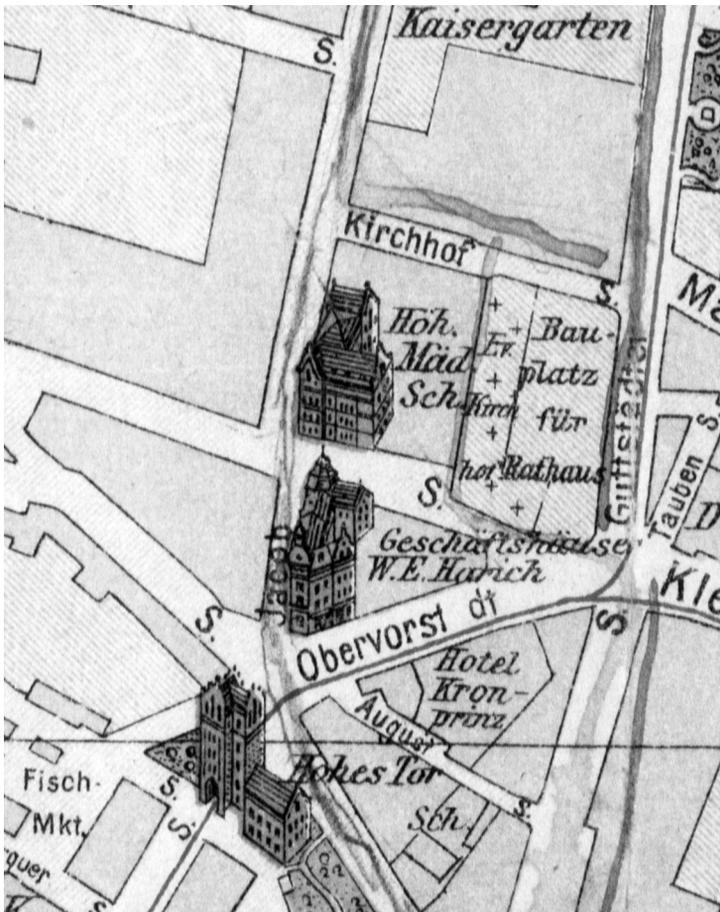
Informację o zamiarze sprzedaży cmentarza świętokrzyskiego rozesłał w 1906 r. – można powiedzieć – pocztą pantoflową. Nie wiedziały o niej ani władze miejskie, ani państwowe. Natomiast chyba właśnie dziekan powiadomił o tym katolickie gazety „Allensteiner Volksblatt” oraz „Der Gesellige” w Grudziądzu. Pierwszy zgłosił się fryzjer Paweł Sikorski mieszkający w pobliżu cmentarza na Górnym Przedmieściu, oferując 110 tysięcy marek. Sumę do 125 tysięcy podniósł niejaki Schönmann z Królewca. Zgodnie z żądaniem ks. Teschnera zgodził się on pokryć koszty ekshumacji i pochować szczątki w innym poświęconym miejscu. Ekshumacji miał dokonać do głębokości pół metra. Kaplica miała być rozebrana, materiały z niej przeniesione na cmentarz koło torów kolejowych a ogrodzenie przekazane parafii. Na byłym cmentarzu wolno było budować tylko kamienice mieszkalne i sklepy.

Propozycję kupienia cmentarza zgłosiła także w listopadzie 1906 r. rada miejska, deklarując cenę znacznie niższą, bo tylko 50 tysięcy marek. Zamierzała w tym miejscu urządzić zadrzewiony park miejski i z całym pietyzmem odnieść się do ekshumowanych zwłok i nagrobków. Ale nadburmistrz Oskar Belian gotów był przeznaczyć na ten cel jeszcze mniej, bo zaledwie 40 tysięcy marek. Bezpośrednio po Belianie odezwała się świeżo powołana rejencja olsztyńska. Jej głos był głosem sprzeciwu wobec całej koncepcji usunięcia nekropolii. Urzędnicy rejencji nie kryli zdziwienia, że w ogóle istnieją plany sprzedaży cmentarza, na którym znajdują się kaplica, groby i piękne drzewa, dzięki czemu katolicka społeczność przez całe pokolenia odnosiła się z pietyzmem do tej pamiątki, która wspólnie z sąsiadującym cmentarzem ewangelickim wyciska na obrazie miasta specyficzne znamię. W związku z tym nie istnieje potrzeba przekształcenia cmentarza w budynki mieszkalne lub gospodarcze. Przynajmniej należy zachować jego rdzeń w dotychczasowym charakterze, aby cmentarz nie stał się ofiarą celów merkantylnych. Do negocjacji w tej sprawie winno się dopuścić także parafię ewangelicką. W końcu rejencja wskazała, że wbrew twierdzeniom dziekana, parafia nie jest nadmiernie zadłużona i nie musi się spieszyć ze sprzedażą, bo i później znajdzie zamożnych nabywców. Powstaje też pytanie, czy na miejscu cmentarza przyszły właściciel nie postawi wyszynku z wódką lub innego mało chwalebego obiektu. Ponieważ według prawa z 1830 r., przed upływem 40 lat nieczynnego cmentarza nie można przeznaczyć na inne cele, rejencja nie udzielała pozwolenia na jego sprzedaż.

Z uwagi na zbliżający się ów czterdziestoletni termin „ochronny” nekropolii ani parafia, ani miasto nie przejęły się ani opinią, ani decyzją rejencji. W sprawie sprzedaży cmentarza oraz przeznaczenia tego miejsca w dalszym ciągu prowadzono negocjacje oraz sporządzano pierwsze plany.

W Wigilię Bożego Narodzenia 1906 r. na posiedzenie rady miejskiej został zaproszony wybitny znawca miejskich planów przestrzennych, profesor Göcke z Charlottenburga pod Berlinem. Zapoznawszy się dokładnie z topografią Olsztyna, scharakteryzował jego trendy rozwojowe, nie szczędząc uwag krytycznych. O cmentarzach powiedział ogólnie, odwołując się m.in. do doświadczeń angielskich, że gdy spełnią swoje zadanie, to jednak nie należy naruszać spokoju zmarłych, co najwyżej, jak w przypadku Olsztyna, można zamienić go w park, a obok wznosić eleganckie budowle. Obok, a nie na miejscu cmentarza.

Tymczasem już na początku 1907 r. problem cmentarza stał się znów palący, ponieważ w radzie miejskiej zapadła decyzja uruchomienia linii tramwajowej ulicami Gutstadtzką i Królewską (obecnie 1 Maja i al. Wojska Polskiego). Chociaż więc nie upłynęło 40 lat, nadburmistrz Belian otrzymał zgodę na wykupienie wschodniego pasa nekropolii świętokrzyskiej. Niezależnie od argumentu dotyczącego linii tramwajowej, nadburmistrz motywował konieczność poszerzenia ulicy potrzebą budowy reprezentacyjnych kamienic z ogródkami od strony zewnętrznej, tzn. od ulicy. Jednocześnie ponownie zgłosił ofertę kupna całego cmentarza, proponując wyasygnowanie na ten cel co najwyżej 60 tysięcy marek. Oświadczył, że na byłym cmentarzu planuje się urządzić elegancki plac albo postawić publiczne budowle. O nowym ratuszu wciąż jeszcze nie było mowy. Targi odnośnie do ceny trwały przez cały rok 1908. Wreszcie w styczniu 1909 r. dziekan Teschner zgodził się obniżyć cenę do 70 tysięcy. I dopiero wówczas rozpoczęły się konkretne dyskusje nad sposobem wykorzystania cmentarnego terenu. Rządził już wówczas nadburmistrz Karol Zülch. I dopiero wtedy po raz pierwszy padła propozycja budowy nowego ratusza. W związku z tym zastanawiano się, co zrobić z dawnym ratuszem – czy przystąpić do jego rozbiórki, czy szybkiej budowy nowego, a może dopiero za 10 lat, ponieważ kasa świeci pustkami. Niektórzy chcieli w przyszłym ratuszu wydzierżawić 5 sklepów. Np. radny Naujack proponował rozebrać stary ratusz, a sprzedane materiały przeznaczyć na budownictwo mieszkalne. Jednak większość radnych opowiedziała się za jego zachowaniem z różnych, praktycznych względów. Ciekawe, że w czasie dyskusji nad losem starego ratusza nie odwoływano się do argumentacji historycznej. Ostateczna decyzja o budowie nowego ratusza zapadła 24 marca 1909 r.



II. 5. Wycinek mapy z czasów budowy Nowego Ratusza w okresie pierwszej wojny światowej. Po sprzedaży cmentarza świętokrzyskiego w 1909 r. pozostawiono skrawek cmentarza ewangelickiego

Odrębne oświadczenie w sprawie sprzedaży cmentarza wydały korporacje katolickie. Wyrażały swoją zgodę, ale pod warunkiem, że rodziny pochowanych tu zmarłych nie zgłoszą żadnych pretensji. Akt sprzedaży podpisano 5 maja 1909 r. Miasto zobowiązało się dokonać ekshumacji do głębokości pół metra, zaś wszystkie krzyże, pomniki i ogrodzenia przekazać do dyspozycji parafii. Podobnie należało postąpić z płotem cmentarnym. Kaplica miała pozostać własnością parafii katolickiej, która zadecyduje o jej przeznaczeniu. Niebawem kaplica została rozebrana. Także parafia ewangelicka sprzedała swój cmentarz liczący prawie 800 m<sup>2</sup>. Jednak transakcja ks. Teschnera nie wszystkim parafianom się podobała. Wspominał ks. Walenty Barczewski w 1927 r.: „Niejedni woleli, żeby ten grunt w najlepszym położeniu miasta pozostał własnością kościelną i aby stał na nim jakiś zakład katolicki. Gdy

robotnicy zaczęli rozkopywać kości nieboszczyków i przewozić je na nowy cmentarz, powstał głuchy szmer wśród wiernego ludu”.

Tak więc nekropolia świętokrzyska, oprócz zachodniego skrawka ewangelickiego, który przetrwał do 1945 r., po około czterech wiekach istnienia, została ostatecznie zlikwidowana w 1911 r. Dobrze przeto, że sto lat później, czyli obecnie, jej pamięć została przywołana mosiężną płytą, wmurowaną w miejsce, w którym ongiś znajdowała się cmentarna kaplica<sup>2</sup>.

## SUMMARY

The number of permanent tombstones in Olsztyn's cemeteries began to increase in the mid 19<sup>th</sup> century. This process testified to the rising affluence of the local residents, but also to a greater need for symbols that would enable the living to establish a religious relationship with the dead. The 400-year-old Holy Cross Cemetery was closed in 1911, except the western

Evangelical section which survived until 1945. One hundred years later, the former cemetery was commemorated by a brass plaque mounted in the place that was once occupied by the graveyard chapel.

---

<sup>2</sup> Referat wygłoszony 28 X 2010 r. na sesji naukowej pt. *Cmentarze na Warmii*, zorganizowanej przez Społeczny Komitet Ratowania Dawnych Cmentarzy na Warmii i Mazurach, Muzeum Warmii i Mazur oraz Oddział Okręgowy Stowarzyszenia Katolickiego „Civitas Christiana”. Wykorzystano materiały Archiwum Archidiecezji Warmińskiej, Zespół Parafia św. Jakuba, sygn. 234, 1164, 1166, 1167, 1168, 1172, Archiwum Państwowego w Olsztynie, Magistrat Olsztyn, 259, sygn. 95; Urząd Katastralny w Olsztynie, sygn. 1367, nr 3, a także wydawnictwa źródłowe: P. Arendt, *Urkunden und Akten zur Geschichte der katholischen Kirchen und Hospitäler in Allenstein*, Allenstein 1927; H. Bonk, *Geschichte der Stadt Allenstein*, Bd. IV: *Urkundenbuch*, Allenstein in 1914; W. Barczewski, *Piśmiennictwo polskie w XIX i XX stuleciu nie tylko na Warmii*, oprac. i przypisami opatrzył J. Chłosta, Olsztyn 2015 oraz katolicką prasę Olsztyna, głównie niemiecką, a mianowicie „Allensteiner Zeitung”, „Allensteiner Kreisblatt”, „Allensteiner Volksblatt” i polską „Gazetę Olsztyńską”.